

Postwojtyliańskie szanse Kościoła

Autor tekstu: **Michał Horoszewicz**

Zakończył się pontyfikat, który uzasadnienie można nazwać królewskim; po niemal błyskawicznym konklawe rozpoczął się inny czas dla struktur katolicyzmu światowego. W jakim stopniu będzie kontynuacją, na ile okaże się inicjowaniem nowego? Można domniemywać, że zmiana na urzędzie najwyższego kapłana w wyznaniu skupiającym — raczej teoretycznie, choć niezmiennie od kilku dziesięcioleci — 18 proc. mieszkańców świata będzie miała nikły rezonans w obrębie pozakatolickiego chrześcijaństwa, a praktycznie żaden poza jego granicami.

Znamienne, że u nas początkowe wstrzeźliwości (wybór „Wyrazem bezradności” kardynalskiej) oraz powtarzane negatywne oceny elekta (pułkownik Jana Pawła II, inkwizytor, kancelista, twardegłowy teolog) szybko przeobraziły się w laudacje i zbożne wyczekiwanie.

BLASKI PAPIESTWA. Niespełna półtora wieku temu papież utracił coraz bardziej iluzoryczne władztwo doczesne; jeszcze w latach I wojny światowej stroną aliancką reprezentowali przy Benedykcie XV jedynie posłowie rosyjski i nowo mianowany brytyjski. Dziś na każdy hektar obszaru watykańskiego przypadają ponad cztery ambasady: Watykan ma łącznie ponoć o jedną ambasadę więcej niż supermocarstwowy Waszyngton. Stolica Apostolska stała się jakże znaczącym punktem na mapie dyplomatycznej. Dokładnie 120 lat temu papież — już „beziemne” — skutecznie wkroczył na płaszczyznę mediacji międzypaństwowej: Leon XIII ośmiokrotnie występował między zwaśnionymi stronami, a do tej roli nawiązał Jan Paweł II nie tylko w konflikcie falklandzkim. Wolno utrzymywać, że papieska aktywność na rzecz pokoju w wymiarze ogólnoswiatowym nie ulegnie zahamowaniu; że będą kontynuowane podróże do zapalnych punktów globu.

Od czasu roncallańskiego papież stawał się rzecznikiem godności i praw człowieka: poczęło pełnić stopniowo doniosłą rolę duchową w płaszczyźnie globalnej; dysponuje poważnym uznaniem w różnych kulturach, religiach i krajach. Wolno założyć, że ten kapitał będzie pomnażany poprzez koncentrowanie się na sprawiedliwości społecznej i na równości ekonomicznej w świecie rozwijającym się. Mogą wystąpić pewne zahamowania: wszechreligijne spotkanie w Asyżu — jakże pobudzające wyobraźnię — nie miało następstw, gdyż wewnątrzkościelna opozycja była zbyt silna (uważano, że papież przesadził z odwagą w zbliżaniu ku innym religiom), tak więc powtórzenie jest niewyobrażalne. Będą natomiast kontynuowane kroki wobec judaizmu (o tym świadczą: list do wielkiego rabina Rzymu i słowa „o braciach narodu żydowskiego” w homilii inauguracyjnej) oraz, choćby w słabszym stopniu, wobec islamu.

Z uznaniem trzeba odnotować wzmiankę w homilii inauguracyjnej, że myśl papieska kieruje się „do wszystkich ludzi naszych czasów, wierzących i niewierzących”. Wydaje się, że podobnego akcentu otwarcia ku niewierzącym w przemówieniu przecież zapowiednim nigdy dotąd nie było. To jest zdecydowanie ujmujące.

CIENIE INSTYTUCJI. Wielkość Jana Pawła II wynikała z jego osobowości i aktywności, z mocy oddziaływania — nie była pochodną znaczenia Kościoła katolickiego: to on — skądinąd słabnący i podzielony — świecił „odbitym blaskiem” papieża. Ale obecny układ już tego raczej nie zapewnia. Przedlekcyjne wypowiedzi Ratzingera prezentowały nader pesymistyczną wizję Kościoła, przed którym miały znajdować się zdradliwe rafy i do którego przeniknął brud oraz egoizm; na dzień przed zgonem Jana Pawła II kardynał uznał, że kultura współczesnej Europy „stanowi absolutne i radykalne zaprzeczenie nie tylko chrześcijaństwa, ale i tradycji religijnych oraz moralnych całej ludzkości”. Skądinąd można uznać, że ów „brud” odnosił się do skandali pedofilskich wśród duchowieństwa USA, Kanady, Irlandii, Austrii i Polski (należy jednak wskazać, że sam kardynał-prefekt, choć jako „numer dwa” w Watykanie dysponujący unikatowym rozeznaniami, na przełomie lat 2002-03 bagatelizował problem amerykański, pięciokrotnie zaniżając liczby inkryminowanych duchownych). Z kolei „rafy” mogłyby wskazywać na konieczność zwierania szeregów, odrzucania „nowinek” teologicznych, przeciwdziałania spadkowi powołań kapłańskich (z równoczesnym wysuwaniem jakościowych wymogów), zapobiegania oddolnym ruchom laikatu w rodzaju „my jesteśmy Kościołem”. **Priorytetem mogłoby stawać się wzmacnianie tożsamości Kościoła kosztem otwarcia**

na świat.

W odniesieniu do dostrzegalnych zamiarów przeciwdziałania pustoszejącym kościołom, zwłaszcza Europy Zachodniej, można wskazać, że procesy „uzdrawiające” muszą być chyba obliczane już nie na lata, a na pokolenia. Entuzjazm młodych — szczerzy i spontaniczny — dla Jana Pawła II nie może przesłaniać faktu niskiego stopnia ich ureligijnienia (we Włoszech to około 15 procent).

Jest rzeczą oczywistą, że nie ulegną jakiegokolwiek rewizji stanowiska Kościoła wobec aborcji, eutanazji, antykoncepcji (która, zdaniem kard. Martiniego z Mediolanu, odsunęła na margines miliony katolików), celibatu, kapłaństwa kobiet.

I wreszcie sprawy krajowe. Uważa się, że życiorys Jana Pawła II stanowi niezrównaną szkołę dla polskich katolików poprzez wnoszenie świadectwa bezinteresownej miłości — jednakże Kościół polski rysuje się nieprzekonująco: przed nim stoją rozliczne zadania zintensyfikowane stanem „osierocenia”. To wzmacnianie episkopatu, który honorował sprawnych administratorów ze szkodą dla rzeszy duchy i myśli; który stawał się warownią wydającą obwieszczenia w oczekiwaniu karność; który doprowadził do erozji własnego autorytetu wśród własnych kapłanów. To wydobywanie wrażliwości biskupów i porzucanie ciągów „papo latrycznych”. To intensyfikacja (a może dopiero ustanawianie) dialogu wewnątrzkościelnego. To pobudzanie kontaktów (raczej ubożuchnych) polskiej myśli teologicznej ze znaczącymi ośrodkami niezależnej myśli teologicznej zarówno w Europie Zachodniej, jak też w Trzecim Świecie. Wolno sądzić, że Kościół polski przez przeszło 26 lat „znaczył” dzięki polskości tiary; teraz pozostaje ze swoimi słabiznami, uprzedzeniami, niespełnialnymi aspiracjami. Skądinąd może on tkwić w nieświadomości tego.

CENTRALIZACJA W POTRZEBIE DIALOGU. Można utrzymywać, że w każdym razie od schyłku lat sześćdziesiątych (od rozgłoszonego wywiadu kard. Suenensa z Brukseli) Kościół wymagał dialogu wewnętrznego na zróżnicowanych liniach jak: teologia we wszelkich wymiarach, „pierwszy świat” i Trzeci Świat, kwestie feministyczne, celibat kapłański, karta praw katolika, kościelne wspólnoty podstawowe, wewnątrz-kościelna niezgodność. Kościół wydaje się mieć dwie możliwości odniesienia do różnych niepokorności w swej instytucji (poza ich ignorowaniem świadczącym o bezsile): nawiązywać dialog dla rozpoznania i ewentualnego przekonania — albo podporządkowywać nakazowo.

Otóż Kościół umiejętnie nawiązujący dialogi zewnętrzne — z różnymi wyznaniem chrześcijańskimi, z judaizmem, nawet z islamem, w jakimś stopniu z innymi religiami pozachrześcijańskimi — nie był skłonny wypracować ram dialogów wewnętrznych: poza jednym.

Na łamach miesięcznika „Człowiek i Światopogląd” niżej podpisany dwukrotnie — w czerwcu — 1985 r. („Kościół rzymski w potrzebach dialogu z Kościołem powszechnym”) w październiku 1988 r. („Jan Paweł II: Kościół swój widzi ogromny...” — na dziesięciolecie elekcji) — wskazywał, że Kościołowi niezbędny jest „rygorystycznie rzetelny i beznamiętnie drażący dialog z własną przeszłością: i niedawną i odległą”, bowiem sam „nie przeprowadził przeglądu niechlubnych bulli czy kanonów soborowych, nie podjął refleksji nad krucjatami i kolonialną misjologią, nie rozważył ponurych kart dziejów papieżstwa czy jego państwa”. I właśnie w latach dziewięćdziesiątych taki otwarcie krytyczny „wielodialog z przeszłością Kościoła” przeprowadzał Jan Paweł II; wiadomo jednak, że posunięcia te nader niechętnie przyjmowali wpływowi kurialiści z prefektem Kongregacji Nauki Wiary włącznie. Tak więc kontynuację w aktualnych uwarunkowaniach przychodzi uznać za nierealną.

Zapowiadający się wzrost centralizacji kościelnej oznacza niechybnie brak jakiegokolwiek poluzowania dyscypliny. Tym samym przyszłość — i tak wielce problematyczna — wewnątrzkościelnej dialogowości jawi się w rozlicznych znakach zapytania.

TRZECIOŚWIATY EKLEZJALNEGO JUTRA. Początek wniósł tam Paweł VI (warto pamiętać, że jako pierwszy papież stanął na ziemi rdzennie chińskiej: w Hongkongu — formalnie jeszcze brytyjskim, ale już na progu zmiany przynależności), a ogromny rozmach przydał Jan Paweł II, niezrównanie nawiązujący braterski kontakt właśnie z ludnością autochtonną (Indianie trzech Ameryk, Aborygeni, Maorysi, Afrykanie, Nowogwinejczycy) i składający „grzechów wyznanie” za handel niewolnikami. Uważa się, że krytyczna wspólnota Kościołów lokalnych obarczona jest odpowiedzialnością za „pedagogikę ciemności” w odniesieniu do młodych organizmów eklezjalnych z Trzeciego Świata.

Już dziś katolicy Ameryki Łacińskiej stanowią połowę katolickiej społeczności świata; przyszłość Kościoła w coraz większym stopniu będzie determinowana przez Amerykę Łacińską, Afrykę, Oceanie (do której można zaliczyć Filipiny, jedyny pozornie azjatycki przyczółek

katolickości). Uważa się, że elekcja kardynała niemieckiego mogła być ostatnim przejawem kościelnego eurocentryzmu.

Czy Benedykt XVI dostrzeże, iż teologia wyzwolenia — tak przezeń spostonowana przed dwudziestu laty — to społeczna strona misji Kościoła; to odczytywanie Ewangelii w optyce biednych pozbawionych praw? Że papieństwo w Trzecim Świecie to wyraz kościelnej opcji na rzecz ubogich? Ma możliwość okazać się godnym następcą Pawła VI i swego poprzednika. Ale to może niemało wymagać.

RZECZNIK POKOJU CZY STRÓŻ JEDNOMYŚLENIA? Skrótowy bilans aktywności wieloletniego prefekta Kongregacji Nauki i Wiary nie skłania do nadmiernego optymizmu. To represjonowanie teologów niezależnie myślących jak Boff, Pohier, Schillebeeckx, Forcano, Balasuriya (antyküngizm należał do wcześniejszej epoki kurialnej). To zdecydowane „wycięcie” latynoamerykańskiej teologii wyzwolenia; gdy redemptorysta Pawlik z konkretną znajomością jej realiów bronił: „Nie zrodziła się ona przy biurku!” — wówczas można uważać, że jej zanegowania rodziły się właśnie przy kurialnym biurku. Dziełem kardynała-prefekta była też kongregacyjna deklaracja „Dominus Iesus” odłączająca wspólnoty kościelne bez prawomocnego episkopatu od miana „Kościoła w ścisłym sensie” — z czego wynika, że urząd kurialny zawłaszczzył sobie prawo do ogólnochrześcijańskiego ustalania stopnia przynależności eklezjalnej. Trzeba wszakże pamiętać, że teolog-profesor miał sam karty chlubnej niepokorności: w 1965 r. współtworzył międzynarodowy przegląd teologiczny „Concilium”, przez szereg lat znajdował się w Komitecie redakcyjnym jego sekcji „dogmat”, a u schyłku 1968 r. należał do 38 sygnatariuszy — wspólnie, o zgrozo!, z Küngiem — pierwszego manifestu teologicznego, domagającego się swobody dla teologów i dla teologii w służbie Kościoła.

Z kolei homilia inauguracyjna wносиła wątki wyraźnie wojtyliańskie (nie chodzi o wstępne przywołanie, co zrozumiałe, osobowości poprzednika). Oto Benedykt XVI postulował wyprowadzanie ludzi z pustyń, zarówno wewnętrznych — z pustyni: nędzy, głodu i pragnienia, porzucenia i samotności, ciemności Boga i wypalenia - jak też zewnętrznych, mnożonych „przez moce wyzysku i zniszczenia”: wyprowadzanie ku życiu, i to ku życiu w pełni. Przeciwstawiał się wyobcowaniu, egzystencji „w słonych wodach cierpienia i śmierci”. Ale w tym właśnie mieści się przydawanie odwagi oraz otuchy strapiionym i zmarginalizowanym — to jakby ponowne „nie lękajcie się!”.

Wybór papieskiego imienia może uchodzić za pośrednie wskazanie ideowe. Warto więc wspomnieć, że różne propozycje Benedykta XV — papieża z czasów I wojny światowej - dałyby się określić jako „wychowanie dla pokoju”. Znamienna jest jego konstatacja z lipca 1915 r.: „...narody nie umierają: upokorzone i uciemężone, dźwigają jarzmo im nałożone, przygotowując odwet”. Jego encyklika „Pacem” z 23 maja 1920 r. to pierwsza o pokoju międzynarodowym: apelował tam o prawdziwy pokój „przez sprawiedliwość uczyniony trwałym” i przestrzegał przed pozostawieniem „miedzy narodami głuchych nienawiści i wrogich stosunków”, Papieństwo wyprzedzało wówczas swe Kościoły partykularne: one też wymagały „wychowania dla pokoju”.

Wolno więc utrzymywać, że nowy papież w 2005 r. dysponuje między innymi czterema kartami: teologa niepokornego, kurialnego strażnika jedynomyślenia, przyszłego kontynuatora dzieła Jana Pawła II, imiennego sukcesora „papieża pokojowego otwarcia” sprzed 90 lat. Jakie karty wybierze, a jakie odrzuci? Rozziew horyzontów. Od dość dawna można dostrzec narastający blok postulatów i oczekiwań — formułowanych przez teologów, duszpasterzy, naukowców z laikatu — oddolnie (i krytycznie) kierowanych do papieństwa oraz do Kurii Rzymskiej jako organu wykonawczego. W rozpoczynającym się pontyfikacie podobne dezyderaty mogą raczej zaświadczać o nieprzystawalności dwóch wizji: demokratyzowanej i „establishmentowej”, to znaczy papiesko-kurialnej, przy czym w „Kościele piramidalnym” ta ostatnia będzie miała moc realizowalności.

Wyżej zarysowano domniemane linie poczynań kościelnych z uwzględnieniem kontynuacji „unegatywnionych”. Warto zatem naszkicować także projekty czy aspiracje „bezsansowe”. Czy jednak wolno tak apriorycznie orzekać? Rozeznania nawet na najwyższym szczeblu mogą ulegać modyfikacjom. Oto więc postuluje się: przeobrażenie zasad funkcjonowania papieństwa, przydanie biskupowi Rzymu kapłaństwa jedności w zespolonym Kościele chrześcijańskie; wyjęcie Kościołów lokalnych spod „okupacji” kurialnej, zamknięcie ery wszechpotęgi rzymskiej; zastąpienie prymatu dominacji prymatem posługi; rozwijanie małych wspólnot czy grup spontanicznych; ustanawianie — równoległe do dyplomacji pontyfikalnej — przedstawicieli papieskich przy biednych i ludziach u podstaw społeczeństwa; przydawanie episkopatom

możliwości należytego kształtowania form — dziś obowiązkowo jednolitych — życia kościelnego. Jednakże niżej podpisany sądzi, że Kościół, który by począł nader szybko wprowadzać wielorakie adaptacje kultowe, liturgiczne, kanoniczne... i przyznawać episkopatowi swobodę interpretacyjną założeń religii, mógłby rozpaść się na mnogość zaautonomizowanych Kościołków. I dlatego — w nawiązaniu do często wysuwanego postulatu nowego soboru — sam woli przedłożyć wizję "Soboru Jerozolimskiego II" świadomie sięgającą do zebrania przedstawicieli Kościoła antiocheńskiego oraz gminy macierzystej z jej apostołami i starszymi: ów Sobór Jerozolimski z około 49 r. uchodzi za wyraz jedności Kościoła.

A gdyby tak w pięćdziesięciolecie Soboru Watykańskiego II zainaugurowano w mieście na styku trzech religii monoteistycznych sobór prawdziwie ekumeniczny: całego chrześcijaństwa z udziałem reprezentantów judaizmu jako „starszych braci” w wierze i w obecności, przedstawicieli islamu jako trzeciej „religii Abrahama”... Mogłoby to ustanowić wielką szansę Kościoła katolickiego oraz całego chrześcijaństwa i zapewnić wręcz „zwieranie horyzontów”.

*

„Res Humana” nr 4-5/2005

Michał Horoszewicz

Publicysta zajmujący się historią i współczesnością Kościoła rzymskokatolickiego.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-12-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4528) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4528>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl